

Skandynawia nie tylko do przyjemnej lektury

z Dominiką Skrzypek
i Sylwią Izabelą Schab

rozmawia Maria Delimata

fot. Marek Wasilewski
[s. 30, 39]



Uprzejmość w Szwecji bywa myląca: konduktor w pociągu wydaje się najserdeczniejszym przyjacielem. Najmniejsze odstępstwo, a przeistacza się niemal w agenta tajnej policji, który właśnie dopadł zwierzynę.

Maria Delimata: Obie Panie wykładają w Katedrze Skandynawistyki UAM, ale oprócz tego są też zaangażowane w wiele inicjatyw związanych z kulturą i literaturą Szwecji oraz Danii – pani Sylwia współorganizuje festiwal NORDISK oraz przetłumaczyła kryminał duńskiego rodzeństwa Hammerów, pani Dominika publikowała między innymi na temat Stiega Trentera. Wielokrotnie jeździły Panie do krajów określanych zazwyczaj wspólnym mianem „skandynawskich”. Jak opisałyby Panie swoje pierwsze wrażenia z tamtych pobytów?

Sylwia Izabela Schab: Mój pierwszy pobyt w Danii, latem 1994 roku, wspominam bardzo ciepło. Uczestniczyłam w kursie językowym w Helsingør, nawiązując znajomości, które trwają do dziś (choć głównie wśród osób pochodzących z innych państw europejskich). Pierwsze wrażenia z Danii łączą się z zachłyśnięciem jej urokiem (urodą jej „przytulnego”, sielskiego krajobrazu, zarów-

no miejskiego, jak i wiejskiego; pozytywnie postrzeganą prowincjonalnością i harmonią), ale także organizacją społeczeństwa – bezpretensjonalnością stosunków społecznych, uprzejmością (Duńczycy uśmiechają się do nieznanym sobie osób na ulicach), łatwym i często bezpłatnym dostępem do tak zwanych dóbr kultury, egalitaryzmem i umiejętnością współpracy, pracy zespołowej i prowadzenia dyskusji w sferze publicznej. Spodobały mi się, krótko mówiąc, wspólnotowe tradycje duńskiego społeczeństwa, solidarność społeczna, umiejętność wspólnego podejmowania decyzji w kwestiach społecznie istotnych. Słowem – rozbudowane i silne społeczeństwo obywatelskie. Dzisiaj ten obraz ma dla mnie więcej odcieni – zarówno za sprawą lektur, jak i zmian, które zaszły w duńskim społeczeństwie.

Dominika Skrzypek: Dla mnie zaś w Szwecji uderzająca jest przyroda i pustka. Przy ledwie 9 milionach mieszkańców Szwecja ma dwukrotnie większą powierzchnię niż Polska. Jedyne miejsce, gdzie odnosi się wrażenie tłumu, to stołeczny Sztokholm i ewentualnie dwa kolejne największe miasta, Göteborg i Malmö. Jednak wszędzie ma się wrażenie większej przestrzeni, jest więcej miejsca w autobusie, chodniki są szersze i mniej tłoczne. Jest też bardzo, bardzo czysto, a Szwedzi w mistrzowski sposób dbają o środowisko. Uderza też brak snobizmu, mało kto ubiera się w wymyślne kreacje i uzupełnia to obfitym makijażem.

Ale Szwecja bardzo różni się od Polski, między innymi tym, że większość rzeczy dzieje się „pod powierzchnią”. Uprzejmość bywa myląca: na przykład konduktor w pociągu wydaje się najserdeczniejszym przyjacielem, ale tylko gdy ma się odpowiedni bilet, bagaż ustawiło się na półeczkach i przestrzega się ogólnie obowiązujących zasad. Jakie to są zasady, +

wie na ogół ten, kto jest Szwedem, a osobie z zewnątrz ich poznanie może zabrać parę lat. Najmniejsze odstępstwo, a miły konduktor przeistacza się niemal w agenta tajnej policji, który właśnie dopadł zwierzyne.

Pani Dominiko, chciałabym jeszcze na chwilę powrócić do uderzającej przyrody i pustki w Szwecji. Czy sądzi Pani, że to połączenie rodzi spokój, czy może odwrotnie – budzi niepokój i strach? Pani wcześniejsza odpowiedź przywiodła mi na myśl cykl prac Kateriny Mistal *Fear of Landscape* – zbrodnia czai się w nim gdzieś na przecięciu horyzontu, pozorny spokój krajobrazu sprawia, że czujemy tym większy niepokój związany z tym, co za chwilę może się wydarzyć.

D.S.: Z punktu widzenia osoby zamieszkującej kraj zaludniony gęściej niż Szwecja, pustka jest na pewno niepokojąca. Natura w Szwecji jest równorzędnym partnerem, nie jest okiełznana. Człowiek, który trafi w nią samotnie, może liczyć tylko na swoje siły. Sądzę, że dla mieszkańca północnej części kraju pustka i bliskość natury mogą mieć znaczenie mistyczne, ale niekoniecznie niepokojące. Raczej natura budzi szacunek, a może wręcz respekt, w który wpisana jest pewna doza strachu.

Pomimo tak wielu różnic między Szwecją a Danią szukanie podobieństw między nimi wydaje się usprawiedliwione (być może stąd tak silna tendencja do mówienia o „Skandynawii”), choć oczywiście mogą się Panie ze mną nie zgodzić. Jestem jednak ciekawa, jak czuły się Panie „tam” jako „osoby z zewnątrz”?

D.S.: Dla mnie pierwsze wrażenia były bardzo pozytywne: nagle nie jest się „na cenzurowanym”. Wiele osób doświadcza nagłej możliwości „bycia sobą”. Częściowo wynika to z braku snobizmu, częściowo jednak z braku prawdziwego zainteresowania. To taka wolność, która polega na tym, że nikt nie zwraca na człowieka uwagi.

S.I.S.: Pobyty w Danii są dla mnie momentami nabierania dystansu i poczucia nieskrę-

powania, na przykład w kwestii wizerunku. Z drugiej strony, trzeba być wyczulonym na odmienne normy kulturowe – na przykład konieczność utrzymywania większego fizycznego dystansu do rozmówcy czy częstego używania słowa „dziękuję”. W Danii duży nacisk kładziony jest na posługiwanie się językiem duńskim. Dotyczy to zarówno integracji obcokrajowców – jako jej narzędzie i cel (vide wymóg odpowiedniego poziomu znajomości duńskiego w procesie naturalizacji) – jak i społecznego odbioru cudzoziemców. Osoba ucząca się duńskiego z pewnością doświadczy tego, że Duńczyk, słysząc jej (mniejszą czy większą) językową nieporadność, przede wszystkim w rozmowie na język angielski – choćby mówiła płynnie i całkowicie zrozumiale. Czasem sam wygląd rozmówcy daje Duńczykowi sygnał do przechodzenia na angielski (choć przecież jest na przykład cała rzesza ciemnoskórych Duńczyków, nawet urodzonych w Danii). Groteskowym (i być może symptomatycznym) przykładem jest wywiad, jaki duńska reporterka przeprowadziła na lotnisku w Kopenhadze z ekipą NOMY¹ – najpierw zadawała pytania po duńsku, a potem – zwracając się do czarnoskórego pomywacza, który w imieniu całego zespołu odbierał nagrodę na scenie (to z kolei wyraz duńskiego egalitaryzmu) – ni z tego, ni z owego przeszła na angielski. Pomywacz odpowiedział jej po duńsku.

To kim więc jest „obcy”?

D.S.: Gościem! Po szwedzku, szczególnie w starszych lub bardziej gwarowych wersjach, mianem *främmande* (obcy) określa się gościa, również najserdeczniejszego przyjaciela. Zatem w wąskim tłumaczeniu obcy to każdy, kto nie należy do rodziny.

¹ NOMA – kopenhaska restauracja oferująca tzw. nordycką kuchnię; po raz trzeci z rzędu uzyskała tytuł najlepszej restauracji świata w 2012 roku (przyp. S.I.S.).

Ale mówiąc poważnie: obcy to każdy, kto nie pasuje – wyglądem, akcentem, ubiorem, sposobem zachowania (niepisane zasady!), choć oczywiście pozornie Szwedzi bardzo się takiego klasyfikowania wystrzegają. Tej wiosny przez uniwersytet w Lund przetoczyła się fala kradzieży i włamań do pokojów pracowników. Szef ochrony budynku, w którym do nich doszło, rozesłał pracownikom opis podejrzanego: mężczyzna o cudzoziemskim wyglądzie, mówi „bezbłędnie” (cudzysłów był w opisie!) po szwedzku. Rozpętała się awantura, padły retoryczne pytania o znaczenie „cudzoziemskiego wyglądu” (czy chodzi o Azjatę, Afrykanina, Latynosa, Araba?). Autor opisu zrezygnował z pracy. Ale nikt nie zwrócił uwagi na ten nieszczęsny cudzysłów, a znaczył on ni mniej, ni więcej tyle, że wygląd i szwedzkość są tożsame, a ewentualne opanowanie języka jest tylko pozorne.

S.I.S.: Obcy w Danii to ktoś, kto nie przestrzega pisanych i niepisanych reguł, jakimi rządzi się tamtejsze społeczeństwo, kto stanowi potencjalne zagrożenie dla jego integralności – dla duńskiej homogeniczności i specyfiki narodowej – oraz wartości (m.in. swobód obywatelskich gwarantowanych przez konstytucję, vide sprawa karykatur Mahometa i powoływanie się na wolność słowa). „Obcy” jest zagrożeniem płynącym z zewnątrz. Jedną ze strategii utwierdzenia takiego obrazu jest podkreślanie w medialnych informacjach o przestępstwach, że sprawcą nie był etniczny Duńczyk, bądź utożsamianie „pracowników z Europy Wschodniej” (østarbejdere funkcjonuje w języku duńskim jako stałe wyrażenie), w tym Polaków, z zagrożeniami dla duńskiego rynku pracy. Jest to zatem strategia odsuwania „zła” poza granice duńskiej etniczności, choć Duńczycy nie są nieświadomi faktu, że tkwi ono również w nich samych. Na przykład w duńskich kryminałach sprawcami zbrodni często są właśnie Duńczycy.

Jednocześnie „obcy” – tak przedstawia go współczesna duńska literatura – jest nieodzownym elementem konstruowania duńskiego „ja”, funkcjonuje jak lustro, w którym może się ono przejrzeć i za pomocą odbitego obrazu określić samo siebie. „Obcy” staje się soczewką obnażającą i, poprzez mechanizm demaskowania, podważającą mity narodowe duńskiego „ja”, zmuszającą do konfrontacji z własnym obrazem. W tej perspektywie budzi więc też niepokój, tyle że niezbędny dla rozwoju – zarówno osobistego, jak i narodowego.

Jak zatem ów „obcy” – rodzący strach, demaskujący narodowe maski – odnajduje się w duńskim społeczeństwie? Czyżby jedynym możliwym uczuciem było permanentne „wyobcowanie”?

S.I.S.: Myślę, że w wielu wypadkach poczucie „wyobcowania” w Danii jest związane z potrzebami samych obcokrajowców. Jeśli ktoś oczekuje (zazwyczaj wynika to ze specyfiki rodzimej kultury i mentalności obcokrajowca), że Duńczyk natychmiast będzie okazywał zainteresowanie jego krajem, życiem, sytuacją, potrzebami, to może doznać poczucia odrzucenia i obcości. Nie wiąże jednak tego „braku zainteresowania” ze stereotypowo postrzeganym „skandynawskim chłodem”, lecz z rezerwą wobec innych i „innych”, wynikającą z rozwiniętego poszanowania dla sfery prywatnej (takie pytania mogłyby ją w odczuciu Duńczyków naruszać). Rzecz jasna, Duńczycy są grupą heterogeniczną (również mimo postulowanej homogeniczności), zatem generalizowanie w którąkolwiek stronę nie jest uzasadnione. Jak w każdym innym społeczeństwie, w Danii są grupy bardzo otwarte wobec „innych” i grupy nastawione do nich wrogo.

Interesującym kontekstem literaturoznawczym wydaje mi się to, że w Danii – w przeciwieństwie do Szwecji i Norwegii – brakuje badań nad tak zwaną literaturą imigracyjną. Znikomy jest też udział pisarzy obcego pochodzenia, +

a mieszkających i tworzących w Danii (zarówno po duńsku, jak i we własnych językach, w duńskim rynku wydawniczym i czytelnictwie). Wyjątkiem potwierdzającym tę regułę jest urodzona w Polsce, a pisząca po duńsku Janina Katz, która w zeszłym roku, za tomik Pisane po polsku, została nominowana do prestiżowej Nagrody Literackiej Rady Nordyckiej jako reprezentantka Danii (jej powieści oraz wybór wierszy są dostępne w polskim tłumaczeniu). Inny przykład tematyzacji życia emigranta w Danii (choć dostępny jedynie na rynku polskim) stanowią powieści Bronisława Świdarskiego – wyprowadzone z pozycji osoby wykorzenionej z własnych tożsamości (polskiej i żydowskiej), która nie odnalazła się w nowej rzeczywistości.

W eseju Świdarskiego Trzy paradoksy Breivika² najbardziej zaintrygował mnie fragment: „Dopiero teraz, po wstrząsającej zbrodni powie: tak, zło jest wśród nas. Do czego zatem służyły Norwegom (i Szwedom, i Duńczykom) jego [Jo Nesbø – M.D.] kryminały? Prawdopodobnie tylko do przyjemnej lektury, gwarantującej dobry sen. Wszak były to jedynie powieści, czyli fikcja...”

D.S.: Przyjęło się u nas traktować kryminał skandynawski jako krytykę społeczeństwa, jego organizacji. Jest to prawdą w odniesieniu do pionierów tego typu kryminałów, czyli pary Maj Sjöwall i Per Wahlöö. Współcześnie najwyraźniej widać to u Leifa G.W. Perssona, który w cyklu powieści krążących wokół zabójstwa Olofa Palmego przedstawia szwedzką policję niemal karykaturalnie, oraz u Stiega Larssona, ukazującego w postaci Lisbeth Salander obywatela skrzywdzonego przez własne państwo. Jednak w znakomitej większości szwedzkie kryminały pozbawione są wątku

krytycznego wobec współczesnego świata, ich celem nie jest pokazanie obecności zła. A jeśli już, to jest ono zlokalizowane u „innych”, na różny sposób. Ulubionymi bohaterami negatywnymi są zatem łatwi do potępienia psychopaci lub pedofile. Omyłkowo mogą się oni znaleźć nawet na szczycie hierarchii społecznej, ale skuteczny wymiar sprawiedliwości szybko ich stamtąd strąci.

Szwedzi są oczywiście zaangażowani w sprawę Breivika i śledzą ją w napięciu. Jednak mam wrażenie, że trudno jest im jednoznacznie stwierdzić, iż ktoś jest zły. Może jest tylko chory, może został skrzywdzony w dzieciństwie i nie potrafi być dobry, bo jest obciążony niejako na starcie? Odpowiedź, że ktoś jest po prostu zły, nie zyskuje aprobaty – zło należy wytłumaczyć, a nade wszystko odsunąć od sprawcy. Zło jest symptomem, a nie chorobą.

Sądzę, że Świdarskiemu udało się trafić w sedno: „O, wzdychają Norwegowie (i Duńczycy) na wielu forach internetowych: lepiej byłoby, gdyby Breivik nosił inne, nie tak bardzo norweskie nazwisko! O, gdyby to był ktoś z zewnątrz... A przynajmniej gdyby nie działał on tak racjonalnie i logicznie, popełniając straszną zbrodnię”. Takie szukanie usprawiedliwienia znakomicie łączy się z tym, o czym Panie mówiły w kontekście „bycia z zewnątrz”.

D.S.: Szekspir, pisząc, że róża pod innym imieniem pachniałaby równie słodko, nie przewidział, że imię i nazwisko mogą tak mocno sterować naszym odbiorem drugiego człowieka. Czy zło wyrządzone przez Breivika byłoby mniejsze, gdyby nazywał się Husajn? Nie byłoby. Ale Skandynawom łatwiej byłoby je uzasadnić: w zaciszu domu – tym, że jest „inny”, „obcy”, a na forum, gdzie obowiązuje poprawność polityczna – tym, że wraz z rodziną doznał w życiu wiele cierpienia lub nie potrafi zaaklimatyzować się w nowym kraju. Tu poruszamy ważny wątek zła i jego źródeł. W szwedzkim kryminale dominują przestęp-

² Świdarski B., **Trzy paradoksy Breivika**, „Krytyka Polityczna”, 2.08.2011, <http://www.krytykapolityczna.pl/Opinie/SwidarskiTrzyparadoksyBreivika/menuid-197.html> (20.04.2012)

cy, którzy mszczą się za doznane krzywdy. Tak jest na przykład w powieściach Mari Jungstedt, gdzie równolegle przedstawiane są wydarzenia współczesne oraz ich tło, aż stopniowo zagadka się wyjaśnia. Oto na przykład mężczyzna, jedyny ocalały po włamaniu, w którym zginęli jego rodzice i brat, powraca, by zlikwidować zabójców. U Inger Frimansson dręczona w dzieciństwie kobieta zaczyna zabijać wszystkich, którzy w jakiś sposób ją zranili. W powieści Henninga Mankella chłopiec zabija mężczyzn, którzy skrzywdzili jego siostrę, a u Arne Dahla ofiarą morderców pada cała siatka pedofilska. W tych powieściach widać wyraźnie, że morderca jest samotnym mścicielem, zawiedzionym przez społeczeństwo, które dopuściło do jego krzywdy, a prawdziwe zło reprezentuje ofiara. W tym kontekście Anders Breivik, atakujący ludzi, którzy nigdy, nawet w najbardziej pośredni sposób go nie skrzywdzili, jest mordercą niezrozumiałym.

Mam wrażenie, że w kryminałach skandynawskich praktycznie zaginęła, nomen omen, morderca, którym kieruje żądza zysku. A to typ dominujący w starszej literaturze kryminalnej, na przykład w popularnych w latach 50. książkach Stiega Trentera, H.K. Rönbloma, Marii Lang czy nawet w nieco późniejszych powieściach Sunessona czy Ekströma. W tych kryminałach potępienie mordercy jest oczywiste. Współczesny morderca budzi głównie litość, a może nawet pewne zrozumienie.

Litość, zrozumienie, nieobecność zła jako czegoś pierwotnego, obecnego głęboko w nas – to doskonale wpisuje się w mit „spokojnej Skandynawii”: w pełni tolerancyjnej, wolnej od przemocy, konfliktów na tle religijnym lub etnicznym.

D.S.: Można tak myśleć o Szwecji, ale to tylko mit. Szwecja jest pełna konfliktów, choć są one może bardziej utajone niż nasze. Jeśli chodzi o przemoc, na początku 2012 roku

w Malmö w ciągu miesiąca zginęło w strzelaninach 5 osób. Były to prawdopodobnie porachunki mafijne, ale nie ograniczone do środowisk imigranckich. Malmö było na ustach całej Szwecji i nagle stało się synonimem „tam” (czyli „nie u nas”).

Tolerancja? Obowiązuje w publicznej debacie. Ale jest jedna grupa, w którą można uderzać bez żadnych konsekwencji: konserwatywni chrześcijanie (protestanci i katolicy, zwłaszcza ci ostatni), ponieważ w świetle obowiązującego porządku to ta grupa zgłasza sprzeciw wobec praw człowieka.

S.I.S.: Mit spokojnego, harmonijnego kraju w odniesieniu do Danii powstawał w połączeniu z projektem budowy państwa dobrobytu od lat 60. XX wieku (choć pewne elementy owego projektu można odnaleźć już w reformach socjalnych lat 30.). Celem jego architektów było społeczeństwo, którego mechanizmy znacznie zredukują niepożądane zjawiska i zapewnią harmonijny rozwój. Jednak od lat 60. duńskie społeczeństwo, a także realia europejskie i globalne, jakim musi ono sprostać, wyraźnie się zmieniły – w Danii zaczęli osiedlać się obcokrajowcy, także spoza Europy – i, jak się okazało, proces asymilacji nie przebiega zgodnie z duńskimi oczekiwaniami. W perspektywie zewnętrznej, jak pokazują badania, wizerunek „spokojnego kraju” i promocja duńskiej marki jako opartej na stabilności, przewidywalności i tolerancji się „opłaca” – przyciąga inwestorów i turystów. Dlatego też podtrzymuje się i promuje ten mit.

A jak przekłada się to na zaangażowanie w konflikty zagraniczne?

S.I.S.: Dania jest jednym z państw założycielskich paktu północnoatlantyckiego, krajem ściśle nakierowanym na współpracę z USA. Stąd też duńskie wojsko jest wysyłane w rejon konfliktów, w których uczestniczy NATO. +

Pomimo dawnego zaangażowania wojskowego w Iranie czy misji w Afganistanie Duńczycy, paradoksalnie, nie mieli i nie mają poczucia, że uczestniczą w wojnie, co starają się im zresztą uzmysłowić nieliczni twórcy literatury i filmu – jak na przykład Janus Metz³.

„Abstrakcyjność” stanu wojny – mimo realnych ofiar wśród duńskich żołnierzy – wynika z faktu, że ostatecznie zaangażowanie wojskowe Danii na własnym terytorium miało miejsce w 1864 roku. Po ówczesnej klęsce Dania jako mały (terytorialnie i populacyjnie) kraj aż do roku 1945 wybierała politykę neutralności (dyskusyjną w odniesieniu do II wojny światowej).

D.S.: Szwecja jest natomiast – oficjalnie – neutralna, od wielu zresztą lat. Współcześnie przypomina to neutralność z czasów II wojny światowej: nie walczymy, nie stajemy po niczyjej stronie, ale sprzedajemy broń temu, kto zechce ją kupić, i nie zadajemy zbyt wielu pytań. Choć ostatecznie skandal wokół handlu bronią zmiotł ministra obrony.

Coraz częściej – i taka strategia wydaje mi się absolutnie uzasadniona – otwarcie mówi się o tym, że we współczesnej powieści kryminalnej najmniej chodzi o to, kto zabił. Czy zgodzą się Panie z tym, że taka struktura społeczeństwa, o której przed chwilą rozmawialiśmy, jest widoczna w kryminałach?

D.S.: To prawda, kryminały stanowią istną kopalnię informacji o społeczeństwie, a także

³ Autor dokumentu *Armadillo* z 2010 roku, który zdobył nagrodę na festiwalu w Cannes, ukazuje życie i pracę duńskich żołnierzy w bazie wojskowej w Afganistanie; jego dokument jest krytycznym komentarzem do udziału Duńczyków w konfliktach zbrojnych na świecie. Co ciekawe, film kręcony był pierwotnie na zamówienie duńskich sił zbrojnych, które chciały pokazać Duńczykom w Danii realia misji zagranicznej duńskich żołnierzy (miał być więc w założeniu filmem propagandowym). Ostateczna wersja nie spotkała się z akceptacją duńskiego sztabu, który zresztą usiłował zatrzymać postprodukcję, a potem pokazy *Armadillo* (przyp. S.I.S.).

o „niepisanych regułach”, które nim sterują. Jedna z nich głosi, że nie należy się uważać za lepszego od innych ani nad nich wynosić. Kto jej nie przestrzega, musi się liczyć z reperkusjami. Jeden z bohaterów drugiego planu u Åsy Larsson – jako jeden z nielicznych w swoim środowisku – zdobył wykształcenie i ma prawo tytułować się *civing*. (*civil ingenjör* – inżynier). Jego dumna matka uznała ten fakt za godny umieszczenia w książce telefonicznej, jednak tak jawny przejaw poczucia wyższości nie mógł ująć mu płazem – od tego czasu jest znany wyłącznie jako *Sivving* i nikt nie pamięta jego właściwego imienia. Z kolei w jednej z pierwszych powieści Karin Wahlberg (*Dziewczynka z majowymi kwiatkami*) pojawia się wątek „przemocy w pralni” – w Szwecji nikt nie ma pralki w mieszkaniu, tylko korzysta ze wspólnej pralni w piwnicach budynku. Oczywiście należy ją rezerwować na określone godziny, nie spóźniać się, nie przedłużać czasu użytkowania, sprzątać po sobie i przede wszystkim nie podbierać rezerwacji innym. Napięcia są liczne, a bojący się otwartej konfrontacji Szwedzi wymieniają między sobą arga *lappar* (złośliwe notki), na przykład *du som stal min tvättid* (ty, który ukradłeś moją rezerwację...). W kryminale Wahlberg trup zostaje znaleziony w pralni i uznany za ofiarę wybuchu wściekłości sąsiada. Dla Polaka, któremu sam koncept pralni jest obcy, takie rozumowanie jest niebywale egzotyczne.

Z kryminałów wyłania się też obraz społeczeństwa szwedzkiego jako bardziej klasowego, niż wskazują demokratyczne pozory: na przykład w powieściach Lizy Marklund, gdzie mąż głównej bohaterki, Anniki Bengtson, wdaje się w romans z młodą Sophią Grenborg. Pochodzi ona z zamożnej, niemal szlacheckiej rodziny, więc drzwi do wszelkiego rodzaju kariery stoją przed nią otworem, a są zamknięte dla takich, jak plebejska Annika.

Czasami mówi się o klasycie amerykańskiego kryminału – przede wszystkim o twórczości Hammetta lub Chandlera – że reprezentuje ona „detektywa-rycerza”. Philip Marlowe – mimo wiecznego problemu z gotówką i alkoholem – w większości Chandlerowskich powieści okazuje się jedynym sprawiedliwym, który do końca będzie przestrzegać swojego prywatnego kodeksu i stanie w obronie prawdy mimo ewentualnego (nawet śmiertelnego) zagrożenia. Czy coś podobnego widać we współczesnej prozie kryminalnej w Szwecji i Danii?

D.S.: To ciekawe, że różne nurty kryminału wytworzyły różne typy detektywów. Najstarszy, angielski detektyw istnieje całkowicie poza wymiarem sprawiedliwości: Holmes jest genialnym amatorem, Poirot cudzoziemcem, panna Marple nieszkodliwą staruszką. Szukają sprawiedliwości, ale ciekawi ich sama zagadka. Detektyw amerykański jest samotny i cyniczny. Być może był lub nawet jest policjantem, lecz coś, na przykład alkoholizm, odsunęło go od prowadzenia spraw. To właśnie ten samotny rycerz, sam przeciw światu. Natomiast szwedzki detektyw od wielu lat jest profesjonalizowany. W literaturze niewiele jest amatorów podobnych do panny Marple (np. Paul Kenneth, bohater kryminałów H.K. Rönlöma, który jest nauczycielem akademickim), bo już w kryminałach z lat 50. główny wysiłek dochodzenia spada na policjantów, na przykład na Vespera Johnsona u Stiega Trentera. Bohater może być emerytowanym śledczym (Willy Josefsson) lub dziennikarzem (Annika Bengtson u Lizy Marklund), co też pozwala mu na samotne śledztwo. Najczęściej jednak detektyw reprezentuje wymiar sprawiedliwości i nawet jeśli szarpie się z przełożonymi, to ma wsparcie w postaci całej grupy policjantów – tak jest w wypadku Wallandera (H. Mankell) czy van Veeterena (H. Nesser). W niektórych powieściach, nawet jeśli dominuje jedna postać, śledztwo prowadzi cały kolektyw, jak u Arne Dahla (A-gruppen).

Szukanie sprawiedliwości może angażować osobiście (co często spotyka Wallandera), pozostaje jednak elementem pracy zawodowej.

S.I.S.: W duńskiej literaturze kryminalnej znaleźć można właściwie wszystkie typy detektywów, eksploatowane wcześniej przez literaturę światową (bodaj najczęściej występującymi bohaterami są jednak policjanci i dziennikarze). Chandlerowski Marlowe silnie inspirował klasyczne powieści kryminalne z lat 80., swego czasu niezwykle popularne (dwie z nich zostały zekranizowane), autorstwa Dana Turèlla. Tę tradycję kontynuuje Jussi Adler-Olsen, u którego komisarz policji Carl Mørck jest niepokornym samotnym wilkiem (po polsku ukazały się jego powieści *Kobieta w klatce* i *Zabójca bażantów*).

Na uwagę zasługuje też odmiana określana jako „femi-krimi”: kryminał kobiecy/feministyczny (oba typy wchodzi w grę). Jako takie definiowane są kryminały: napisane przez kobiety (choćby przez „duńską królową kryminału” Sarę Blædel – jej *Handlarz śmiercią* ukazał się w Polsce; do tej kategorii można by zaliczyć też Karen Blixen, która pod pseudonimem Pierre Andrézel wydała powieść z wątkiem kryminalnym *The Angelic Avengers*), napisane z kobiecej perspektywy, wyrażające poglądy feministyczne (do takich duńscy literaturoznawcy zaliczają np. głośną powieść Petera Høega Smilla w labiryntach śniegu, zekranizowaną pod tytułem *Biały labirynt*), lub takie, w których kobieta detektyw jest główną bohaterką (vide Sara Blædel, Elsebeth Egholm – w Polsce jej *Ukryte wady*, Sissel Jo-Gazan – po polsku: *Pióro dinozaura*, Grethelise Holm). „Femi-krimi” jest zjawiskiem interesującym również ze względu na swój kontekst pozaliteracki, między innymi sięgające głęboko w przeszłość tradycje ruchów feministycznych – najstarsza duńska organizacja kobieca, *Dansk Kvinde-samfund*, istnieje nieprzerwanie od 1871 roku. +

Jeśli pojawił się już temat „femi-krimi”, muszę Panie spytać o jeszcze jeden ważny problem. Im szerzej zakrojone dyskusje na temat pisarstwa kobiet, kwestii genderowych i „parytetów”, tym trudniejszy do sprecyzowania wydaje się termin „kryminał kobiecy” – jakby ta „kobiecość” była jedynie kolejną odmianą gatunkową, biorącą się stąd, że nie wpisuje się w schemat mężczyzny – głównego bohatera. Czym zatem jest ten „gatunek” – o ile w ogóle można mówić o nim jako o odmianie gatunkowej?

S.I.S.: Według niektórych literaturoznawców, na przykład Annemette Hejlsted, autorki 10 przykazań femi-krimi (2003), powieści tego gatunku muszą być pisane przez kobiety i jednocześnie przedstawiać kobietę jako główną postać. Tematyka „femi-krimi” oscyluje wokół codzienności kobiet, ich pracy i łączenia jej z obowiązkami matki (i ewentualnie żony/partnerki), życia rodzinnego i intymnego, traum z dzieciństwa jako elementów konstytuujących osobowość (i często będących motorem postępowania bohaterki). Dotyka zarówno „kobiecych rozterek” z zakresu graniczącego z trywialnością (wygląd, ciuchy, przyjaciółki), jak i kwestii przemocy i dyskryminacji w kontekście płciowym (np. cykl Millennium Stiega Larssona). Stąd można wśród nich odnaleźć odmiany w stylu chick-lit. Inne przykłady ilustrujące tezę o szerszych ambicjach „femi-krimi” to duński „kryminał naukowy” ze studentką biologii Anną Bellą Nor w roli głównej (Sissel-Jo Gazan – w Polsce wydano Pióro dinozaura) czy cykl powieściowy Gretelise Holm, którego główną postacią jest Karin Sommer, dziennikarka w średnim wieku, rozwiązująca zagadki kryminalne w stylu detektywów Agaty Christie – raczej za pomocą intuicji niż „przepuszczania” ich przez filtr własnych traum z dzieciństwa i „kobiecych problemów”.

D.S.: Nie sądzę, żeby coraz wyraźniej dostrzegana dziś obecność kobiet w gatunku była kwe-

stią poprawności politycznej. Spójrzmy zresztą na historię. Kto jest kryminalnym autorem wszech czasów? Agatha Christie! A w jej towarzystwie kilka równie utalentowanych współczesnych jej autorek: Dorothy Sawyers, Ngaio Marsh czy Josephine Tey. Kryminał od zarania jest gatunkiem kobiecym, to mężczyźni wywalczyli sobie w nim miejsce. Nowa era szwedzkiego kryminału zapoczątkowana została nie przez mężczyznę, ale przez parę autorów: Pera Wahllö i jego partnerkę Maj Sjöwall. Zresztą czytelnicy głosują portfelem i od tego, jak książki się sprzedają, zależy los autorów, zwłaszcza literatury popularnej. A autorki sprzedają się świetnie, nie tylko te promowane. Ogromny sukces odnosi Karin Wahlberg, która nie promuje swoich książek wcale, ponieważ pracuje na pełen etat jako lekarka. Z kolei ogromny sukces Stiega Larssona wiele zawdzięcza dramatycznym okolicznościom publikacji jego powieści.

Poza tym nie jest dla mnie jasne, czym jest „kryminał kobiecy”. Czy to kryminał pisany przez kobiety? Dla kobiet? Z kobietą w roli detektywa? Nie widzę żadnych sensownych podstaw wyodrębniania takiej kategorii. Co innego kryminał historyczny, retro, policyjny, gangsterski – tutaj nadrzędna jest tematyka. Wydaje mi się, że debatując o kryminał kobiecym, musimy nieuchronnie wpaść w pułapkę definiowania powieści kobiecej. Dlaczego powieść ma być kobieca, kiedy bohaterka szuka męża i martwi się wyglądem, a na przykład społeczna, kiedy opisuje zmieniający się świat (jak powieści Elizabeth Gaskell czy George Elliott)? Dlaczego głębokie analizy przemian społecznych nie są literaturą kobiecą? I dlaczego kryminał napisany przez kobietę automatycznie widzimy jako inny gatunek literacki? To mówi więcej o nas niż o powieściach, autorach i czytelnikach. ●

Kopenhaga – Spytkowice – Poznań
czerwiec-lipiec 2012